

A jednak trochę jak sport

Chciałbym dostawać tylko takie teksty „polemiczne”! Cieszę się, że zgadzamy się z Profesorem Białasem w tyłu punktach. „Protokół rozbieżności” jest niewielki. Ale skłania mnie do wyjaśnienia mojego stanowiska w sprawie „sportu w nauce”. Trwam przy swoim. Nie widzę niczego zdrożnego w konkurowaniu z innymi (oczywiście tylko w ramach własnej dyscypliny, a nawet w ramach własnego pola badawczego). Oczywiście o ile jest to konkurencja „fair” (jak pisze Profesor Białas – uczciwa), a nie kopanie innych zamiast piłki czy branie środków dopingujących. Patologia zdarza się wszędzie, i w sporcie, i w nauce. Klimat konkurencji może ją prowokować, bo słabeuszom i nieudacznikom stwarza pokusę, aby iść na skróty, ale prędzej czy później plagiat, fałszowanie wyników badawczych czy agresywny automarketing zostają zdemaskowane.

Natomiast nie sposób przecenić motywującej wartości tego dążenia do bycia lepszym od innych. Nauka podobnie jak sport wymaga morderczego treningu i ogromnych wyrzeczeń. Motywacja konkurencyjna stwarza nieustanne napięcie do tego pomocne. Bo zawsze będzie ten „zając” szybszy od nas i nigdy nie zaznamy „odpoczynku na szczytach”. Tak jak w sporcie, tak i w nauce granica osiągnięć ulega stale przesunięciu. Pamiętam kiedy Siergiej Bubka skoczył pierwszy raz o tycze na wysokość 6 m, to była sensacja. Dzisiaj Armand Duplantis skacze 6 m 15 cm i wszyscy tyczkarze męczą się, żeby do tego chociaż się zbliżyć. A w nauce? To właśnie konkurencja wyzwala kreatywność, innowacyjność i prowadzi do coraz ważniejszych wyników.

Być może Profesor Białas ma rację, że jest to sprawa charakterologiczna. Bo przecież są tacy, którzy jak tylko wyprzedzą

swojego „zółwia”, spoczywają na laurach z satysfakcją, że są lepsi od gorszego od siebie. Ale ani w sporcie, ani w nauce ci, którzy cieszą się, że są od nich słabsi, niczego nie osiągają. Są także w nauce, ale niezmiernie rzadko, ci geniusze, którzy w ogóle nie zważają na innych i z pełną autonomiczną determinacją dążą do poznania prawdy. Budujemy im pomniki, ale takiego heroizmu nie możemy wymagać od wszystkich. Większość uczonych jednak z kimś się porównuje. Byle tylko porównywali się z lepszymi, a nie gorszymi od siebie.

Psychologia społeczna formułuje „teorię porównań”. Wyróżnia dwa ich rodzaje: porównanie „w dół”, co daje pozorną satysfakcję, podwyższa poczucie (złudne) własnej wartości i pozwala właśnie spocząć na laurach. (Nawiasem mówiąc, ten typ porównania stosują ci, którzy w sprawach politycznych powiadają: na Białorusi jest jeszcze gorzej). I drugi typ porównań: z lepszymi od siebie, a tacy zawsze się znajdują, bo nigdy nie znajdziemy się na samej górze. (W polityce tak porównują ci, którzy mówią: jeszcze daleko nam do Szwecji czy Szwajcarii). Takie porównania „w górę” dają – według psychologów – zwiększony napęd do upartego dążenia do przodu, do wysiłków, wyrzeczeń, twórczości, nowatorstwa.

Słowo „pro domo sua”: mnie takie porównania, nawet czasami podświadome, niekoniecznie spersonalizowane, zawsze pomagały. Już w czasach studiów, gdy ówczesny studencki tygodnik ltd. zamieścił pierwszy wywiad ze mną, redakcja dała tytuł *Mierzyć wysoko*. I tak już mi zostało do dzisiaj. Ale oczywiście przy innej konstrukcji psychicznej ustawienie poprzeczki zbyt wysoko może mentalnie paraliżować i blokować („I tak nigdy nie będę noblistą!”).

PIOTR SZTOMPKA

Historia magistra vitae?

Podczas wojny roku 1754, gdy Franciszek I ukoronował się we Frankfurcie, część ludu, oddana Austriakom, poszła pod okna ambasadorów Francji i Hiszpanii, wyrażając swą radość krzykami: „Niech żyje Cesarz!”. Ambasador francuski kazał wyrzucić pieniądze pospółstwu, które wykrzyknęło: „Niech żyje Francja!” i rozeszło się. Inaczej przed pałacem kardynała Aquaviva, protektora Hiszpanii. Ten, czując się obrażony, otwiera okna: dwadzieścia strzałów z fuzji wali na ziemię tyłuż martwych lub rannych. Lud chce podpalić pałac i spalić Aquavivę, ale ten zapewnił sobie tysiąc zbirów, którymi zalał plac. Kto by uwierzył, że papież ze swą absolutną władzą i ze swą armią nie pomyślał o tym,

aby dać ludowi jakiś odwet za kardynała? Oto straszliwe skutki PREPOTENCJI*. To nie wszystko: ten kardynał Aquaviva czuł w ostatnich chwilach życia takie wyrzuty za swoje okrucieństwa, że chciał odbyć publiczną pokutę. Nic słusniejszego, ale Święte Kolegium nie pozwoliło bezwarunkowo na to DLA HONORU PURPURY. Tak więc w stolicy świata chrześcijańskiego skrucha, ta cnota grzesznika, jedyna jego ucieczka, została zakazana księdzu zbyt mało ukaranemu przez swoje wyrzuty; a ów tryumf pychy na religię pokory był dziełem tych, którzy się podają za spadkobierców pierwszych jej apostołów. Religia będzie pewnie trwała, ale PREPOTENCJA nie może trwać.

(Nicolas Chamfort, koniec XVIII wieku, tuż przed rewolucją 1789)

* Prepotencja: wielka moc, potęga, władza

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - link